Nr. 47. Sobota dnia 22-go listopada 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę 28-mą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Kolossan rozdział I, wiersz 9—14

Bracia! nie przestawamy za was się modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli jego w wszelakiej mądrości i wyrozumieniu duchownem. Abyście chodzili godnie Bogu w wszem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej. Umocnieni wszelaką mocą, według możności jasności jego, we wszelakiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem. Dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił działu dziedzictwa świętych, w światłości; który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo syna umiłowania swego; w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów.

EWANGELIA

u świętego Mateusza rozdział 24, wiersz 15—35.

Onego czasu mówił Jezus Uczniom Swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, które jest przepowiedziane przez Daniela proroka, stojące na miejscu świętem, kto czyta, niech rozumie: tedy, którzy są w Judzkiej ziemi, niech uciekają na góry; a ktoby był na domu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niechaj się nazad nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i piersiami karmiącym, w one dni. Proścież tedy, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w Sabbat. Albowiem naówczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone dni one, nie byłby zachowany żaden człowiek; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo indziej, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy, i czynić będą znamiona wielkie i cuda; tak, iżby zwiedli (by mogło być) i wybrane. Otomci wam powiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychódźcie. Oto jest w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem, jako błyskawica wychodzi pod wschodu słońca, i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiek będzie ścierw, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast, po utrapieniu onych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej: a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą; a naówczas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie. I wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i z majestatem. I pośle Anioły swe z trąbą i z głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios, aż do granic ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

NAUKA.

Najmilsi! Nie bez przyczyny i głębszego znaczenia czyta Kościół św. w niedzielę dzisiejszą Ewangelię o zburzeniu Jerozolimy i końcu świata. Niedziela to bowiem ostatnia w roku kościelnym, który się rozpoczyna z adwentem a z tym tygodniem kończy. Przez cały ten czas w ewangeliach niedzielnych i świątecznych przypomniał nam Kościół św. różne nauki Zbawiciela, które On głosił, przebiegając z Apostołami ziemię żydowską i galilejską. Słusznie zatem zamyka je z końcem tego okresu uroczystości i niedziel temi samemi słowami, któremi i Pan Jezus nauki Swoje zakończył. Ma bowiem Kościół św. zlecone prowadzić dalej to samo wielkie dzieło zbawienia ludzi, które Chrystus rozpoczął. Duchem zaś św. rządzony w ślady swojego Mistrza wstępuje. Chce też tą ewangelią wstrząsnąć sumieniami nawet i tych, którzy przez cały rok z głoszonych nauk nic, albo bardzo tylko mało korzyści odnieśli. Za myślą zatem Kościoła św. idąc tę aczkolwiek grozą przejmującą Ewangelię dzisiejszą z wielkiem skupieniem rozważmy.

Działo się to na dwa dni przed męką Zbawiciela. Wykazawszy po raz ostatni faryzeuszom i narodowi żydowskiemu ich niedowiarstwo i zatwardziałość w grzechach, wyszedł Pan Jezus z kościoła, zapowiadając straszną karę zburzenia Jerozolimy i upadek narodu. „Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, któryby nie był zepsowany" (Mat. XXIV, 2). Zatrwożyli się uczniowie Jego, słysząc te słowa. Długo szli w milczeniu, rozważając je w sercu, ale kiedy już przyszli na górę Oliwną, nie mogąc dłużej wytrzymać, „przystąpili do Niego mówiąc: Powiedz nam, kiedy to będzie, a co za znak przyjścia Twego i dokonania świata" (Mat. XXIV, 3). Łączą jedno z drugiem, bo przywiązanym całą duszą do tego miasta tak się zdawało, że kiedy Jerozolima i znajdująca się w niej świątynia zginie, to chyba i świat się wtedy skończy. Nie chciał Pan Jezus, żeby Apostołowie i Jego późniejsi wierni wyznawcy w on dzień strasznego nawiedzenia Bożego razem z niewiernymi i zatwardziałymi w złościach cierpieli i dlatego w odpowiedzi na zapytanie uczniów podaje znaki poprzedzające i zburzenie Jerozolimy i kiedyś koniec świata, łącząc przy tem zbawienne przestrogi.

„Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem", tak mówił Pan Jezus, tedy „kto czyta" ono proroctwo, „niech rozumie", że to jest znak, iż koniec Jerozolimy się zbliża. Przepowiada-

jąc bowiem czas śmierci Chrystusowej, prorok Daniel dodaje, że potem „miasto i świątynię skazi lud z wodzem, który przyjdzie... i będzie w kościele obrzydłość spustoszenia” (Dan. IX, 26, 27). I tak się rzeczywiście stało.

W czterdziestym roku po śmierci Chrystusowej z powodu ponownego powstania żydów przybyły wojska rzymskie pod dowództwem Tytusa, zdobyły miasto i zniszczyły zupełnie wraz ze świątynią, zbezczeszczoną już przedtem w czasie walk dwóch żydowskich stronnictw morderstwami i krwi ludzkiej rozlewem. I pokazało się, jak słusznie Pan Jezus upominał Swoich: „Tedy, którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry, a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego, a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej, a biada brzemiennym i karmiącym w one dni, a proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie albo w szabat” (Mat. XXIV, 16—20). Tej tylko bowiem przestrodze i pośpiechowi, z jakiem na widok tego, co się dziać poczynało, uszli chrześcianie do miasta Pella, położonego w górach na północ od Jerozolimy, zawdzięczali swe ocalenie. Kto został, strasznego doznał losu, bo żadnej nie było przesady w tem, co Pan Jezus w tych słowach wyraził: „Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie” (Mat XXIV, 21). Liczne klęski spadały już na żydów, lecz żadna nie może iść w porównanie z tą ostateczną zadaną wtenczas przez Rzymian. Oblegani w Jerozolimie z głodu spożywali skórę z obuwia, siano i gnój; zdarzył się nawet taki niesłychany wypadek, że matka jakaś własne swe dziecię zabiła i na strawę sobie przygotowała. Przeszło 100 000 trupów pochowano w niespełna trzech miesiącach, a około 600 000 wyrzucono za mury. Po zdobyciu zaś miasta 97 000 jeńców zabrano w niewolę, a Pan Jezus powiada, że „gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane, ale dla wybranych skrócone dni one” (Mat. XXIV, 22).

Jeżeli jednak tak straszną karę ponieśli żydzi za swoją zatwardziałość i niedowiarstwo, to nie mają się co łudzić grzesznicy, że ich kara ominie. Chociażby bowiem przez całe życie jej się uchronić zdołali, to nie potrafią ujść tej karzącej prawicy Bożej przy końcu świata. A znakiem, który go poprzedzi, to zamieszanie religijne w sumieniach. „Albowiem”, jak powiada Pan Jezus, „powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli, jeśli może być, i wybrani” (Mat. XIXV, 24). Zapowiedziane przyjście Chrystusa na sąd ostateczny poda wielu sposobność do nadużycia wiary nieoświeconych. Lecz przestrzega Pan Jezus: „Jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus albo ondzie, nie wierzcie, albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego” (Mat. XXIV, 27). Wszystkim stanie się ono jawne, jak błyskawica w pośród ciemności od wszystkich widzianą być może. A ciemności to będą straszne. Jak bowiem dalej w Ewangelii dzisiejszej czytamy: „Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą” (Mat. XXIV, 29). Zagaśnie słońce, księżyc i gwiazdy, jakby już więcej patrzeć nie chciały na złości ludzkie i dłużej im przyświecać. A pośród tej ciemności ogólnej „ukaże się” najprzód „znak Syna człowieczego na niebie”, t. j. zajaśnieje w całej swej wspaniałości krzyż. Krzyk rozpaczliwy rozlegnie się dokoła za ukazaniem się jego „i tedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi”, bo jak się cieszyć i radować na widok krzyża temu, kto tu za życia nim gardził i od niego uciekał? temu, kto nie krzyża, lecz uciech i rozkoszy zmysłowych tu na ziemi szukał? Lament ten zaś się jeszcze bardziej wzmoże, gdy potem „ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem” (Mat. XXIV, 30), bo wnet się sąd rozpocznie, a rozpocznie tem, że „pośle Bóg anioły Swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybrane Jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich” (Mat. XXIV, 31).

Tak to przedstawił Pan Jezus Apostołom te dwie straszne chwile, t. j. zburzenie Jerozolimy i koniec świata, a tem samem dał im odpowiedź na skierowane do Niego zapytanie, poczem jeszcze tę dołączył przestrogę: „A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego odmładza się, i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato, także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach” (Mat. XXIV, 32, 33). Po znakach zapowiedzianych a spełnionych mieli poznawać bliskość kary i grozy tembardziej, że ona była już nie daleka, bo jak dodaje Pan Jezus: „Nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko” (Mat. XXIV, 34). I nie przeminęło jedno pokolenie, a Apostołowie na to, co zapowiedział Pan Jezus, własnemi oczami patrzeli. Z tej zaś kary, jaka spotkała Jerozolimę, bierzmy wszyscy naukę, póki jeszcze czas mamy, póki i dla nas dzień ostateczny nie nadszedł. Bo że kiedyś nadejdzie, to więcej jak pewne, gdyż zapowiedział go Ten, który mógł o Sobie powiedzieć: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mat. XXIV, 35). Jak chrześcianie ówcześni korzystając z upomnienia Chrystusa, gdy zobaczyli „brzydkość spustoszenia na miejscu świętem”, uciekali na góry, wszystko pozostawiwszy w mieście, tak i my zobaczywszy „brzydkość spustoszenia”, t. j. grzech w świątyni serca naszego, czemprędzej uciekajmy z tej niziny nieprawości przeróżnych na górę doskonałości, by nas tam zastał przychodzący na sąd Pan Jezus i nietylko nie karał, ale owszem wiekuiście nagrodził. Amen.

WIĘZIEŃ Z NAMOWY.

HUMORESKA ANGIELSKA.

(Dokończenie.)

Pracował tak gorliwie, iż wprawił w zdumienie wszystkich lokatorów domu. Pan Smith sądził, że to choroba i pytał się sąsiadów z obawą, czy nie będzie ona zaraźliwą.

* *

Dni zwolna mijały. W końcu dwa tylko zostały do odjazdu. Pinner doszedł do takiego stopnia przygnębienia i zdenerwowania, że jego żona niecierpliwie oczekiwała tej chwili. Aby mu dodać odwagi, przeczytała paragraf z dziennika, oznajmiający, iż z powodu braku wskazówek zaniechano wszelkich poszukiwań, ale Pinner potrząsnął tylko głową, oświadczając, że to pewno podstęp, mający na celu wywabienie go z ukrycia i zaczął robić daszek do wózka.

Żona wyszła po sprawunki, zostawiając go przy tem zajęciu. Za powrotem zastała w domu spokój zupełny, lecz gdy weszła do mieszkania,

przeraził ją widok, który przedstawił się jej oczom. Pinner leżał na kanapie, z głową wtuloną w poduszkę, wymachując w powietrzu jedną nogą.

— Karolu — zawołała — Karolu!

Odpowiedział jej głuchy pomruk z poduszki.

— Co się stało? — zapytała przestraszona.

— Widziałem go, — wyjąkał Pinner drżącym głosem — a raczej nie jego, tylko jego cień. Podniosłem róg rolety, aby wyjrzeć na ulicę i zobaczyłem go przechodzącego.

— To niemożliwe! — wykrzyknęła misstres Pinner.

— Zaręczam ci, że się nie mylę — rzekł Pinner z dreszczem trwogi. — Widziałem go dobrze: — jego ryże faworyty, białe rękawiczki i całą postać. Chodzi po ulicy... Oszaleję chyba... Widziałem go przechodzącego dwa razy.

— Śni ci się, albo masz gorączkę — powiedziała misstres Pinner, przestraszona tym niespodziewanym obrotem rzeczy.

— Mówię ci, że to musi być jego duch, — mówił dalej palacz z oczami utkwionemi w próżnię. — Lada chwila ukaże się na progu i powlecze mię do cyrkułu. Lada chwila ujrzę jego siną twarz za oknem. Boże mój! co się ze mną stanie! co się ze mną stanie!

— Nie nabijajże sobie głowy temi głupstwami.

— Powtarzam ci, że go widziałem, jak ciebie teraz widzę, — powtarzał drżący palacz. — Chodził, jak paw, z dumną miną po ulicy, jak to czynił za życia.

— Spuszczę roletę, — oświadczyła misstres Pinner.

Przystąpiła do okna, ale w tejże chwili odskoczyła w tył z mimowolnym okrzykiem.

— A! i ty go zobaczyłaś! — zowałał jej mąż.

— Ależ nie! — zaprzeczyła żywo, opamiętawszy się.

— Zamknij oczy.

Palacz porwał się z miejsca:

— Odejdź — wołała. — nie patrz w tę stronę.

— Chcę właśnie patrzeć, — odparł jej mąż.

Chciała go odsunąć, ale odepchnął ją i pobiegł do okna. Odetchnął całą piersią i zaczął coś mruczeć niezrozumiale, gdyż zjawa zmartwychwstałego policyanta była nadzwyczaj wyraźna. W tym momencie nie podnosił on głowy z właściwą sobie wyniosłą i majestatyczną miną, ani nie machał rękami z regularnością wahadła, lecz w sposób nader realny ciągnął do cyrkułu opierającego się przekupnia. Od czasu do czasu zaprzestawał tej walki homerycznej, aby odgłosem świstawki wzywać pomocy.

— To szczególne, — stwierdziła nerwowo misstres Pinner. — Możnaby przysiądz, że zmartwychwstał.

Palacz patrzył przez chwilę na gromadę gapiów, którzy przyglądali się tej scenie, potem odwrócił się do żony i surowo spojrzał na nią.

— Chcesz, żebym powiedział, co o tem myślę? — rzekł grzmiącym głosem.

— Nie... nie... Karolu! Miej wzgląd na dziecko — wyjąkała, cofając się, misstres Pinner.

Palacz długo w milczeniu spoglądał na żonę. Wyraz twarzy miał tak groźny, że matka schwyciła dziecko z kołyski i wyciągnęła je przed siebie, jako tarczę ochronną.

Pinner długo patrzał na żonę. W oczach jego przebijał się gniew, potem jakby podziw. w końcu — rozrzewnienie.

— Daj pokój, stara — rzekł wreszcie — zdaje się, że oszukiwałaś mnie przez cały ten czas, ale to nic, nie gniewam się już o to. Dzięki temu, widzisz, wyszykowałem ci mieszkanie, co się zowie, zaoszczędziłem pieniądze, które byłbym przemarnował, a co najgłówniejsze: nauczyłem się kochać dziecko i spędzać przyjemnie czas z niem i z tobą. Zobaczysz matka, że odtąd wszystek czas wolny spędzać będę w domu, już mnie tam w szynku nikt więcej nie ujrzy. Niechże więc żyje policyant, no i twój rozum, kobieto.

ŚWIĘTA CECYLIA.

Opowiadanie z pierwszych wieków chrześciaństwa.

Około roku Pańskiego 263, za czasów Urbana Igo, Papieża, mieszkał w Rzymie starożytny i możny ród Cecyliuszów. Członkowie tego rodu cieszyli się łaskami władców pogańskich, piastowali wysokie dostojeństwa. Lecz nie z onych łask doczesnych miał się ród ten stać sławnym w świecie, a przez Łaskę Bożą. Bo oto panienka z tego rodu Cecylia, młodo poznała Prawdę, przyjęła wiarę chrześciańską, a upodobawszy cnotę świętej czystości, postanowiła życie spędzić w panieństwie. Dusza jej wciąż ku Niebu się wznosiła. Pragnąc umocnić w sercu swojem najgłębiej złote prawdy Ewangelii św., własnoręcznie całą ją spisała i wciąż, kryjomo przed pogańskiem otoczeniem, na piersiach ją nosiła, przekładając nad wszelkie skarby świata. Gdy tak, we dnie i w nocy, naukę i żywot Jezusa, Boskiego Oblubieńca swego, rozpamiętywała, coraz bardziej stając się doskonałą, nie domyślała się tego, że rodzice umyślili ją wydać za mąż, za Waleryana, młodzieńca również dostojnego rodu, bogatego, ale poganina. Dowiedziawszy się o tem, przeraziła się, a strapiona i zrozpaczona, zwróciła się do Boga, przez posty i modlitwy ratunku Jego błagając.

Czas zaślubin się zbliżał; dwa dni i dwie nocy bez pożywienia przetrwała, przedtem zaś, zanim ją przybrano w szaty godowe, włożyła na ciało ostrą, grubą włosiennicę. Gdy pieśni weselne śpiewać zaczęto, wówczas usiadła do organu, przy którym zazwyczaj chwałę Bogu wywodziła i zaśpiewała psalm Dawida.

Po śpiewie gorąco się poleciła Królowej Niebios i swojemu Aniołowi Stróżowi, aby ją w ciężkiej próbie nie opuszczali.

Skoro się gody weselne odprawiły, Cecylia wziąwszy Waleryana na stronę, rzekła:

— Waleryanie! mam ci wyjawić tajemnicę wagi nadzwyczajnej, lecz czy mogę być pewną, że jej przed nikim nie zdradzisz?

— Bądź pewną — odparł Waleryan — życzenie twoje jest dla mnie rozkazem.

— Wiedz tedy, że mam przy sobie Anioła, który jest stróżem panieństwa mego. Gdybyś się mi sprzeciwił, ściągnąłbyś na głowę swoją gniew Boga.

Powiedziała to Cecylia z powagą wielką, z namaszczeniem takiem, aż Waleryan głowę skłonił, przeczuwając w niej istotę niezwykłą. Odezwał się jednak łagodnie:

— Ukaż mi twego Anioła, bo jakoż mogę ci wierzyć inaczej?

Cecylia głową wstrząsnęła przecząco:

— Poganin jesteś, prawdziwego Boga nie uznajesz, tedy Anioła nie obaczysz, dopóki się przez Chrzest św. nie oczyścisz — odparła.

— Jakże dostąpić oczyszczenia? Naucz mnie! — rzekł Waleryan.

— Idź za miasto, na drogę Apijską, tam znajdziesz żebraków, którym powiedz, że przysyła cię Cecylia, aby cię oni do starca Urbana, ukrywającego się w tamtych stronach, zaprowadzili, co też oni uczynią. Starzec Urban oczyści serce twoje i Prawdę Wiekuistą wskaże.

Waleryan chwili się nie zawahał: udał się na miejsce wskazane, zastał żebraków, których Cecylia żywiła, ci zaś go do Papieża Urbana, który ukrywać się musiał w podziemiu, zaprowadzili.

— Przysyła mnie Cecylia, małżonka moja — rzekł Waleryan, znalazłszy się przed Urbanem — żebyś mię, święty starcze, oczyścił przez Chrzest św.

A Urban, usłyszawszy to, począł się modlić temi słowy:

— Panie Jezu Chryste, Pasterzu Dobry, Dawco świętych postanowień, racz przyjąć owoc niebieskiego nasienia, któryś złożył w sercu Cecylii. Oto ona, Cecylia, służebnica twoja, jako pszczółka tu zmyślna albo owieczka wymowna, pracuje około pomnożenia chwały Twojej i małżonka, którego otrzymała, jakby lwa dzikiego, przysyła Ci zamienionego w cichego baranka...

Podczas modlitwy natchnionej Papieża Urbana, przed Waleryanem stanął starzec sędziwy, w śnieżnej białości szatach, z księgą złotem pisaną w ręku i rzekł:

— Waleryanie! Czytaj z tej księgi, abyś został oczyszczony do widzenia anielskiego, które Ci Cecylia przyrzekła.

Waleryan spojrzał w księgę, oczy jego dostrzegły te wyrazy:

— „Jeden Pan, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystko, i po wszystkiem i we wszystkich nas"...

Odczytawszy to, Waleryan uczuł, jakoby mu łuski z oczu spadły, zawołał gorąco:

— Wierzę w to! Wierzę!

Wówczas Urban wtajemniczył go w artykuły wiary i Chrztu św. udzielił.

Wrócił Waleryan do domu uradowany, wróciwszy zaś zastał Cecylię w modlitwie zatopioną, a tuż obok niej ujrzał Anioła dziwnej piękności. Trzymał on Anioł dwa wieńce, z róż i lilij uwite, jeden z nich włożył na skronie Cecylii, drugi na skronie Waleryana, mówiąc słowa:

— Wieńce te, przez zachowanie czystości, zachowajcie wiecznie świeże, bom je przyniósł z raju, od Boga.

Przyjmując dar tak święty, westchnął Waleryan:

— Gdyby się mogło spełnić jeszcze jedno moje przyrzeczenie. Otom ja Łaski dostąpił, poznałem Prawdę, a ukochany brat mój, błądzi w pogaństwie...

Anioł rzekł:

Stanie się zadość pragnieniu twemu, brat twój również Łaski dostąpi.

Jakoż niebawem nadszedł Tyburcy, a uczuwszy przecudną woń róż i lilij, zdumiony, zapytał, skądby pochodziła. Waleryan opowiedział mu wszystko, nadmieniając:

— Tak, kochany Bracie! Dotychczas błądziłem w ciemnościach, cześć oddając bałwanom pogańskim, ale odkąd spłynęła na mnie woda Chrztu św., poznałem Prawdę i w Łasce prawdziwego Boga jestem.

— Jakże się to wszystko stało? Kto cię do tego przywiódł? — dopytywał Tyburcy, coraz bardziej zdumiony.

— Anioł Boży to sprawił, któremu straż nad Cecylią Niebo poruczyło. I ty go ujrzysz, jeżeli w Boga prawdziwego, w Boga chrześcian uwierzysz.

— Niech mi kto dowiedzie fałszywości pogaństwa a prawdziwości wiary chrześciańskiej, toć bez wahania za prawdą pójdę — rzekł Tyburcy.

Wówczas Cecylia, Ducha Bożego pełna, zaczęła z takim zapałem tłómaczyć mu świętość prawdy chrześciańskiej, że prysło zaślepienie jego, i zawołał:

— Zaiste! Wierzę, jako niema Boga prawdziwego prócz Boga chrześcian! Odtąd tylko Jemu służyć, Jego wyznawać będę!

Długo jeszcze przemawiała Cecylia, a słowa jej taką wiarę, taką miłość dla Chrystusa rozbudziły w obydwóch braciach, że gorąco zapragnęli śmierci męczeńskiej. Dostąpili jej rychle. Tyburcy, odesłany przez Cecylię do Papieża Urbana, również ochrzczony został, o czem dowiedziawszy się wielkorządca rzymski Almachus, poganin zawzięty i tyran, okrutnik, z sercem wyziębionem z uczuć ludzkich, jak również dowiedziawszy się, że bracia chrześcianom, srodze wówczas prześladowanym, znaczne udzielają jałmużny, chowają ciała Świętych Męczenników, nawiedzają więźniów, aby ich w wierze utrwalić, zawezwał obydwóch do siebie.

— Dziwi mnie mocno, że ludzie tak możni, jak wy, wdają się z temi męczennikami i czarownikami chrześcianami. Chcecie li wspierać ubogich, znajdziecie ich w Rzymie podostatkiem między uczciwymi.

Tak przemówił do braci Almachus; na to Tyburcy:

— Z tych słów wnoszę, że nie znasz chrześcian. Służyć Bogu prawdziwemu, zaszczyt to nad wszelkie zaszczyty! Tylko chrześcianie potrafią gardzić marnościami doczesnemi, które w oczach zaślepionych mają istotę, w gruncie zaś są niczem. Chrześcianie natomiast cenią to, co z pozoru nie posiada żadnej wartości, a istotnie przewyższa wszystko.

— Cóż ma pozorną zaletę, a jest niczem! — zapytał szyderczo wielkorządca.

— Świat, jego uciechy, wszelkie ziemskie zaszczyty i bogactwa.

— A co nazywasz rzeczą posiadającą większą wartość nad wszystko, która jednak w oczach naszych jest niczem?

— Od kogo nauczyłeś się tych baśni? — badał dalej Almachus.

— Nie baśnie to, lecz prawdy święte — rzekł Tyburcy — nauczył zaś mnie ich Jezus Chrystus, Zbawiciel mój, Pan Najwyższy i Bóg prawdziwy...

Almachus brwi ściągnął i wrzasnął groźnie:

— Jakto!! Jesteś chrześcianinem?

— Tak, jestem nim i poczytuję to sobie za największe szczęście, za najwyższy zaszczyt — odrzekł na to Tyburcy.

— W lochu zginiesz z takim zaszczytem! Hej! straż! okuć go w kajdany i do ciemnicy! — krzyczał Almachus oburzony, potem zwracając się do Waleryana, dodał: — Brat twój zmysły postradał...

— Mylisz się — odparł Waleryan — nigdy nie był przy zdrowszych.

— Widzę żeś i ty oszalał — syknął przez zaciśnięte zęby tyran.

(Dokończenie nastąpi).